

SOBOTA

7 lutego 2009
rocznik LXIV ♦ nr 16
cena 9 Kč

tel.: 558 731 766
faks: 558740044
www.glosludu.cz
info@glosludu.cz

Pismo wychodzi
we wtorki, czwartki i soboty

GŁOS
Ludu
GAZETA POLAKÓW w Republice Czeskiej

ROZMOWA TYGODNIA na str. 4:

Jubileusz kościoła
wyżsobramskiego
nas jednoczy



Marzenia o samodzielności

Grodziszcz chce się oderwać od Cierlicka. Część mieszkańców mówi, że władze gminy nie inwestują w ich wioskę, dlatego chcą samodzielności. Właśnie przygotowują petycję. Takie próby to nic nowego, także w Polsce.

Grodziszcz przegapił okazję, jaką miały gminy w latach 90., kiedy to samodzielność odzyskiwały nawet wioski liczące zaledwie kilkaset mieszkańców, na przykład Rzeka czy Wielopole. Zgodnie z obecnie obowiązującą ustawą o gminach odłączyć może się część gminy posiadająca własny teren katastralny i zamieszkała przez co najmniej tysiąc mieszkańców. Drugiego warunku Grodziszcz, w którym mieszka ok. 800 osób, nie spełnia. Dlatego inicjatorzy starań o samodzielność, na czele których stoi radny Josef Macura, chcą wykorzystać ustawy o referendum lokalnym.

– Wszystkim mieszkańcom wysłaliśmy list, w którym poinformujemy ich o naszym zamiarze – powiedział „Głosowi” Macura. – Później odwiedzimy ich w domach i poprosimy o podpisy pod petycją. Jeżeli podpisze się pod nią co najmniej 30 proc. mieszkańców, wniosek możemy przekazać Radzie Gminy, która zadecyduje o ogłoszeniu referendum. W nim mieszkańcy powiedzieliby się, czy chcą samodzielności, czy też nie.

Dlaczego grodziszczanie zaczynają myśleć o samodzielności, którą utracili w 1975 roku? – Od dziesięciu lat obserwujemy stagnację, wioska w ogóle się nie rozwija. Władze Cierlicka zapominają o tej części gminy – dodał Macura.

Jego pogląd w dużej mierze podzielają mieszkańcy, z którymi rozmawialiśmy. Obawiają się jednak, czy samodzielny Grodziszcz da sobie radę pod względem ekonomicznym. – Już dwa lata temu badaliśmy tę sprawę. Na utrzymanie szkoły, dróg, urzędu gminy czy domu kultury byłoby nas stać – zapewnił Macura.

Lydie Vašková, wójt Cierlicka, powiedziała naszej gazecie, że na razie nikt nie poinformował jej o zamiarze oderwania Grodziszcz od Cierlicka.

Próby oderwania się od gminy to także codzienność w Polsce. W ostatnich kilku latach w Beskidach zawiązało się kilka komitetów. Najbardziej głośna była próba oderwania się Górek Wielkich i Małych od gminy Brenna. Pomysł z poprzedniej kadencji samorządu upadł. Dziś wraca jedynie podczas prywatnych rozmów, spotkań towarzyskich.

– Nie funkcjonuje już w oficjalnym obiegu. Przez ostatnie dwa lata udało nam się doprowadzić do zbliżenia między miejscowościami, choć Brenna i Górki zawsze na swój sposób ze sobą rywalizowały i tak pewnie będzie nadal. Podejmując kolejne uchwały staramy się myśleć kategoriami całej gminy, a nie przez pryzmat interesu poszczególnych mieszkańców – mówi „Głosowi Ludu” Iwona Szarek, wójt Brennej.

To, co nie udało się na Śląsku Cieszyńskim, powiodło się po drugiej stronie Beskidu Śląskiego. Na początku XXI wieku Żywiec wzbogacił się o nową dzielnicę – Podlesie, która wcześniej należała do gminy Łodygowice, a Przyborów zmienił przynależność z Koszarawy do Jeleśni.

– Zmiana przynależności, czy stworzenie samodzielnej gminy to w Polsce długi i skomplikowany proces – przyznaje Stanisław Kucharczyk, specjalista ds. prawa samorządowego. – Najpierw musi się zebrać komitet, który złoży do gminy wniosek o przeprowadzenie referendum. Później wiele zależy od statutu danej gminy. W wielu przypadkach odrzucenie uchwały o referendum oznacza koniec marzeń o samodzielności. Jeżeli rada uchwałę przyjmie, trzeba przeprowadzić sędziwo głosowanie, ostateczna decyzja

zapada w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Jednak najsłynniejszą akcją przeprowadził w 2004 roku ówczesny radny wojewódzki, Rajmund Pollak. Powołał do życia Radę Referendalną ds. Restytucji Województwa Śląskiego. Miała wal-

czyć o zmianę granic województwa, w tym powrót do zlikwidowanego z dniem 1 stycznia 1999 roku województwa bielskiego (w jego skład wchodził między innymi Śląsk Cieszyński). Na gaudium się skończyło.

DANUTA CHLUP,
TOMASZ WOLFF
Reportaż z Grodziszcz na str. 5



Josef Macura inicjator oderwania się Grodziszcz od Cierlicka.

ZDARZYŁO SIĘ

Żart trochę makabryczny

Szok przeżyła sprzedawczyni jednego ze sklepów spożywczych przy ul. Karwińskiej w Czeskim Cieszynie, gdy wieczorem stanął przed nią zamaskowany mężczyzna z pistoletem w ręku i zażądał wydania pieniędzy. Po chwili jednak napastnik zdjął z twarzy szalik i kaptur, i oznajmił, że chodziło o... żart. Kupił dwa piwa, zapłacił i poszedł sobie. Sprzedawczyni i policjanci tego ekscesu za żart nie uznali. Żartowniś, złapany wkrótce po „napadzie”, trafił do izby wytrzeźwień w Karwinie. – Za swój „żart” może posiedzieć za kratkami od 2 do 10 lat – powiedziała rzeczniczka policji w Karwinie, Zlataše Viačková, (kor)

Zabrakło skupienia

Prawdopodobnie brak skupienia był powodem wypadku, do którego doszło w czwartek wieczorem przy ul. Armii Czesosłowackiej w Hawierzowie. 29-letnia kobieta jadąca oplem vectrą potrafiła na przejściu dla pieszych 83-letniego mężczyznę. Ten z ciężkimi obrażeniami (złamana kość udowa i prawa ręka oraz wstrząśnienie mózgu) został przewiezony do hawierzowskiego szpitala. Policja wszczęła przeciwko sprawcy wypadku postępowanie karne. (kor)

Palą na przerwie

Nie brakuje przypadków używania przez uczniów narkotyków – alarmuje policja. – W ubiegłym roku czternastoletni chłopiec, uczeń jednej z trzynieckich szkół, trafił na pogotowie po tym, jak stracił przytomność na szkolnej wycieczce, w czasie której palił marihuanę. Nie jest to odosobniony przypadek w naszym regionie – mówi rzecznik prasowy policji okręgowej we Frydku-Místku, Ivan Žurovec. Teraz badano sprawę kilku uczniów szkoły podstawowej, którzy zarabiali na sprzedaży marihuany swoim rówieśnikom, czy 17-letniej dziewczyny przyłapaną na paleniu marihuany w czasie szkolnej przerwy. (ep)

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: 6 do 10°C
noc: 6 do 2°C
wiatr: 5-10 m/s

dzień: -1 do 3°C
noc: -2 do -5°C
wiatr: 4-8 m/s



9 771212 422065

09016

Trudna kupa złomu

Już dwa miesiące trwa demontaż stalowych wiat granicznych na mostach Przyjaźni i Wolności w Cieszynie. Rozbiórka okazała się trudniejsza niż początkowo przewidywano i dokładnie nie wiadomo, kiedy się zakończy... Więcej na str. 2



Czterech na trzynastu

Na pierwszym posiedzeniu w nowym składzie zebrała się Komisja ds. mniejszości narodowych przy Radzie Wojewódzkiej. Pierwszy raz w historii zasiada w niej aż czterech Polaków! Podczas inauguracyjnego posiedzenia trzynastu członków komisji wybrało wiceprzewodniczącą. Została nią Władysława Niedoba z Kocobędza. Obok niego w komisji zasiadają trzej inni Polacy, są to: Daniel Sztefek z Bystrzycy, Ryszard Konderla z Gródki i Henryk Małyś z Suchej Górnej. – W komisji jest też jeden Rom, a reszta to Czesi – dodał Niedoba. Przypomnijmy, że radni wojewódzcy w połowie grudnia wybrali przewodniczącą komisji, którym został Lukáš Curylo.

Pierwsze spotkanie komisji w nowym składzie poświęcono głównie zasadom fi-

nansowania grantów dla wspierania inicjatyw mniejszości narodowych. Wprowadzono jedną znaczną zmianę – obniżono próg najmniejszej dotacji z 50 tys. na 30 tys. koron. Wysokość maksymalnej dotacji utrzymano na dotychczasowym poziomie 100 tys. koron. Nie zwiększono też ogólnej puli przeznaczanej na finansowanie działalności mniejszości narodowych (1 mln koron). Uchwalone przez komisję zasady muszą jeszcze zostać zaakceptowane przez Zarząd Województwa, po czym w marcu zostanie ogłoszone wezwanie do składania wniosków na dotacje. – Na następnych spotkaniach będziemy chcieli przyjrzeć się sytuacji wszystkich mniejszości narodowych w województwie – powiedział nam Niedoba. (mro)

Fot. WOJCIECH TRZCIONKA

KS. BOGUSŁAW KOKOTEK, PREZES TOWARZYSTWA EWANGELICKIEGO W RC:

Jubileusz kościoła wyższobramskiego nas jednoczy

2009 jest dla śląskich ewangelików rokiem wyjątkowym. Dokładnie 300 lat temu, w 1709 roku, wyznaczono w Cieszynie na Wyższej Bramie miejsce pod budowę kościoła Jezusowego, pierwszej ewangelickiej świątyni na Śląsku Cieszyńskim. – To rok ważny dla ewangelików z obu brzegów Olzy, także z Zaolzia, o czym nie zawsze pamiętają mieszkańcy polskiej części naszego regionu – podkreśla ks. senior Bogusław Kokotek, prezes Towarzystwa Ewangelickiego w RC i proboszcz czeskokieszyńskiej parafii Na Niwach.

Centralne uroczystości 300-lecia kościoła wyższobramskiego, które odbędą się w maju, przygotowujecie zatem razem?

Oczywiście, już od ponad roku działają ściśle ze sobą współpracujące komitety przygotowawcze. Na ich czele stanęli ludzie powołani do tego z racji swojego urzędu. W Polsce jest to ks. radca Janusz Sikora, prezes Towarzystwa Ewangelickiego w RP i proboszcz parafii wyższobramskiej, po zaolziańskiej stronie ja jako prezes Towarzystwa Ewangelickiego w RC.

Skąd taki wybór?

Jako zwierzchnicy obu parafii należymy do jednej wielkiej parafii kościoła Jezusowego, przed podziałem Śląska Cieszyńskiego w 1920 tworzyliśmy przecież jedno ciało. Ta parafia po obecnej czeskiej stronie sięgała aż na Morawy. Do kościoła wyższobramskiego pielgrzymowali przecież ludzie aż z Suchdola nad Odrą (spodziewamy się tamtejszych pielgrzymów także na majowych uroczystościach). Kościół Jezusowy w Cieszynie dlatego jest nazywany Matką Kościołów, bo był pierwszą świątynią ewangelicką wybudowaną na Śląsku Cieszyńskim z łaski cesarza Józefa I (wielką zasługą miał tu król szwedzki Karol XII) jeszcze przed ogłoszeniem tzw. Patentu Tolerancyjnego. Był jedyną świątynią ewangelicką, do której pielgrzymowali ludzie z obu stron Olzy. Dlatego jubileusz jest naszą wspólną sprawą, przygotowujemy wspólną centralną uroczystość

jubileuszową, a oprócz tego cały szereg mniejszych imprez towarzyszących. Oba komitety wystąpiły też wspólnie o wsparcie finansowe z Unii Europejskiej. Projekt nosi nazwę „300 lat tolerancji na Śląsku Cieszyńskim”. Działamy ręką w rękę, ten jubileusz nas jednoczy.

W nazwie projektu widnieje słowo tolerancja...

Tak, bo musimy sobie uświadomić, do czego doszło w tamtym 1709 roku. Wraz z budową kościoła Jezusowego rozpoczął się nad Olzą proces integracji i uwolnienia napięć w stosunkach międzyludzkich, które były tu w czasach kontrreformacji. I dlatego rok 1709 jest rokiem granicznym, zapowiedzią tolerancji i równouprawnienia. Nie tylko religijnego – chociaż do równouprawnienia doszło w pełni dopiero po Patentcie Tolerancyjnym – ale też narodowego. Kościół ewangelicki skupiał bowiem wiernych różnych narodowości – Niemców, Polaków, Czechów, a także Słowaków.

Dlaczego Słowaków?

Kiedy w czasach kontrreformacji wydalono ze Śląska księży ewangelickich, ludzie zaczęli się spotykać w tzw. świątyniach leśnych. I tam nabożeństwa odprawiali często księża z Węgier, czyli dzisiejszej Słowacji. I tu warto też wspomnieć o jeszcze jednej ważnej sprawie. O tym, że kościół Jezusowy był miejscem, w którym skupiało się życie narodowe, społeczne polityczne i kulturalne regionu. To z nim związane były ważne osobistości Śląska Cieszyńskiego. Wymieńmy chociażby Leopolda Marcina Otto z Warszawy, który wspólnie z Janem Pindórem i Karolem Kuliszem krzewili nad Olzą polskiego ducha narodowego. Byli też znani politycy różnych narodowości – Niemiec Thoedor Karl Haase, Polak Jan Śliwka czy Słowak Michal Miroslav Hodža. Ta świątynia była centrum, ogniskiem kształtującym życie Śląska Cieszyńskiego.

Główne uroczystości z okazji 300-lecia odbędą się w maju. Wspominał jednak ksiądz o imprezach towarzyszących. Jakie będą po zaolziańskiej stronie?

Jest ich sporo. Pierwszą był Koncert Adwentowy Muzyki i Słowa w naszym kościele Na Niwach. Kolejną inicjatywą jest konkurs recytatorski mający charakter ponadnarodowy i ponadkonfesyjny. Rozesłaliśmy do polskich i czeskich szkół materiały z poezją religijną, uczniowie mogą wybrać sobie wiersz i później wystartować w konkursie. Finał odbędzie się najprawdopodobniej w październiku. Towarzystwo Ewangelickie wspomoga tu także Konsulat Generalny RP w Ostrawie, Kongres Polaków czy Polskie Towarzystwo „Ars Musica”.

Ciekawą inicjatywą ponadgraniczną jest wskrzeszenie szlaku turystycznego „Szlakiem świątyni leśnych” w Beskidach, po obu stronach granicy. Tak samo udało nam się podpisać umowę z Filharmonią Ostrawską, która w przeddzień majowej uroczystości – w sobotę 24 maja – wykona w kościele wyższobramskim „Symfonię reformacyjną” Feliksa Mendelssohna Bartholdy’ego oraz „Koncert brandenburski” Jana Sebastiana Bacha. Wiersze religijne zaś recytować będą aktorzy obu scen Teatru



Ks. senior Bogusław Kokotek

Będzie też sporo koncertów. 15 maja w kościele Jezusowym – w ramach wernisażu wystawy „300 lat Konwencji Altrantsztackiej” – wystąpi Morawski Chór Kameralny z Ostrawy. 5 czerwca w kościele Na Niwach odbędzie się promocja książki Leszka Kaliny „Ody ks. Jerzego Trzanowskiego”, połączona z koncertem chórów PTA „Ars Musica”, które zaśpiewają utwory Trzanowskiego. Nie zabraknie także tradycyjnego Koncertu Adwentowego Muzyki i Słowa w pierwszą niedzielę Adwentu.

O imprezach będziemy na bieżąco informować na łamach prasy. Do obchodów 300-lecia kościoła Jezusowego włączyły się też kościoły wspólnoty ekumenicznej – czesko-braterski, braterski, apostołski i Zbory Chrześcijańskie. W komitecie przygotowawczym reprezentuje je inż. Tadeusz Filipek, przewodniczący miejscowej organizacji Czeskiej Aliancji Ewangelikalnej.

Mówimy wciąż o kościele wyższobramskim. Ale rok bieżący to także inne jubileusze, na przykład 20-lecie „Głosu chrześcijan” w radiu ostrawskim, którego jest ksiądz redaktorem naczelnym...

Tak, już 20 lat korzystamy z przychylności ostrawskiej redakcji Czeskiego Radia i nadajemy polskie audycje chrześcijańskie. Wszystko zaczęło się od spotkania w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie, gdzie tuż po rewolucji aksamitnej księża różnych wyznań spotkali się z przedstawicielami mediów. Doszliśmy do wniosku, że musimy zacząć myśleć chrześcijańską – w duchu ekumenicznym – wprowadzić do mediów. Wkrótce potem na łamach „Głosu Ludu” pojawiła się rubryka „Głos chrześcijan”. Ta jednak później zanikła, ale przenieśliśmy się do radia. Nasza audycja nadawana jest zawsze w ostatni piątek miesiąca w ramach tzw. polskich kwadransów. Serdecznie zapraszam zatem w tym czasie wszystkich do radiodbiorników. Bo także z „Głosu chrześcijan” będzie się m.in. można dowiedzieć więcej o wszystkich imprezach organizowanych w ramach roku jubileuszowego.

Rozmawiał: JACEK SIKORA



Kościół Jezusowy w Cieszynie ma już 300 lat.



Proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej, Jan Sikora, a w tle największe organy na Śląsku Cieszyńskim.

Czy wiesz że...

...kościół Jezusowy należący do parafii ewangelicko-augsburskiej to największa świątynia w Cieszynie. Mury mają znakomitą akustykę i mogą pomieścić nawet 6 tys. osób, dlatego organizuje się tu największe wydarzenia koncertowe w mieście. To tu śpiewają słynni soliści czy grają filharmonie podczas Festiwalu Wokalnego Viva il canto oraz występują sławy w trakcie Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej. Kościelne organy – największe na Śląsku Cieszyńskim, wykorzystywane nie tylko podczas nabożeństw, ale i koncertów, zbudowała w 1923 roku firma Sauer, a później gruntownie przebudował je Carl Walcker z Frankfurtu nad Odrą. Pneumatyczny instrument składa się z 2076 metalowych piszczałek (największa ma 6 m) i 36 regestrów zmieniających barwę dźwięku. Według znawców najlepiej brzmi w jego wykonaniu muzyka z okresu romantyzmu. Niestety, instrument zaczął się sypać. To sprawka głównie korników, które od lat drażnią korytarze w drewnianych częściach organów. Na razie jednak parafia nie ma funduszy na remont.

(two)

Samodzielność, ale nie za wszelką cenę

Grodziszcz, miejscowość rozłożona na wzgórzach między Cierlickiem, Trzanicami i Czeskim Cieszynem. 34 lata temu została przyłączona do Cierlicka. Na pierwszy rzut oka widać, że wieś nie pasuje swym charakterem do centralnej części gminy, usytuowanej nad zalewem. Grodziszczanie są przekonani, że władze w centrum nie dbają zbytnio o ich wioskę. Tym bardziej dziwi fakt, że na początku lat 90., gdy wiele wiosek zabiegało o samodzielność, mieszkańcy Grodziszcz o tym nie pomyśleli. Teraz przyszedł czas nadrobić zaległości. Wokół radnego Josefa Macury sformowała się grupa osób, zabiegająca o to, by Grodziszcz odzyskał samodzielność. Pierwszym krokiem ma być petycja. Jeżeli podpisze ją 30 procent mieszkańców, mogłoby się odbyć referendum.

– Grodziszcz nie pasuje do Cierlicka, pod względem terytorialnym oraz problemów, z którymi borykają się Cierlicko i Grodziszcz. Byłem członkiem rady gminy, więc wiem, że problemy, które rozwiązują Cierlicko, są nieco inne, wiele spraw skupia się tam wokół zapory, której Grodziszczanie nie traktują jako swojej własności – uważa Jan Przywara.

Nie jest grodziszczaninem od urodzenia. Mieszka tu od przeszło 20 lat i losy wioski nie są mu obojętne. – Interesuje mnie sprawa samodzielności Grodziszcz. Jeżeli odbędzie się referendum, to na pewno wezmę w nim udział. Na razie jednak nie wiem jednak, jak



Jan Przywara: – Na pewno wezmę udział w referendum. Nie wiem jeszcze, jak zagłosuję.

bym zagłosował. To zależy od tego, jaką wizję funkcjonowania gminy przedstawiłaby grupa organizatorów. Decyzję podejmę dopiero po bliższym zaznajomieniu się ze szczegółami projektu, z korzyściami, jakie miałyby przynieść samodzielność – ocenia.

Macierz straciła dwa razy

Grodziszcz nie posiada dziś praktycznie żadnego centrum. Przed jego przyłączeniem do Cierlicka władze wioski, wtedy była to Miejskowa Rada Narodowa, miały siedzibę w dawnym budynku Macierzy Szkolnej. Tam też była świetlica PZKO. W latach 90. poprzedniego wieku gmina sprzedała jednak obiekt prywatnemu właścicielowi. Miejscowi Polacy do dziś nie mogą przeboleć, że dwukrotnie stracili ten budynek – raz, gdy zabrano go Macierzy, po raz drugi, gdy został sprzedany. Jest to tym bardziej przykre, że stało się to w czasach, gdy wójtem Cierlicka był Polak, a zarazem grodziszczanin – Karol Cieślak.

Życie społeczne w wiosce skupiało się do niedawna wokół Domu Kultury, który tworzy całość z restauracją „Pod Lipą”. Tam też mieściła się biblioteka i świetlica MK PZKO. Dziś Dom Kultury i restauracja zamknięte są na cztery spusty. Na początku lat 90. restauracja z zapleczem przeszła w prywatne ręce. Sęk w tym, że restauracja i Dom Kultury tworzą organiczną całość. – To tak, jak by ktoś zostawił sobie pokój gościnny, a sprzedał kuchnię i łazienkę – porównuje obecna wójt Cierlicka, Lydie Vašková, która stoi na czele gminy od 1998 roku. Dwa lata temu Urząd Katastralny zwrócił gminie uwagę na to, że budynek zapi-

sany jest w księgach wieczystych jako dwie nieruchomości. Właścicielem jednej jest gmina, drugiej – Kateřina i Martin Švábkowie. Urząd Katastralny zaproponował obu stronom kilka zgodnych z prawem rozwiązań. Strony nie doszły jednak do porozumienia i sprawę rozstrzygać będzie sąd. Jak długo to potrwa, nie wiadomo. Dopóki spór nie zostanie rozstrzygnięty, Dom Kultury będzie nieczynny. Mieszkańcom Grodziszcz to się nie podoba.

– Dawniej odbywało się tu wiele imprez. A teraz? Dom jest zamknięty. W Cierlicku mają wyremontowany Dom Kultury, a my nic – denerwuje się ekspedientka w sklepie spożywczym. – Cierlicko nie troszczy się o nas. Weźmy szkołę, w której mam dwoje dzieci. Nie podoba mi się, jak wygląda boisko szkolne. W Cierlicku są dwa czy trzy boiska z prawdziwego zdarzenia, a u nas? Jeżeli będzie referendum, to będę głosowała za samodzielnością – mówi zdecydowanym głosem.

Inna mieszkanka, Ewa Sikorowa, nie ma tak jasnego poglądu na sprawę. Zgadza się z tym, że Grodziszcz traktowany jest po macoszemu, zwraca uwagę na niedokończoną kanalizację. Nie jest jednak pewna, czy usamodzielnienie się jest optymalnym rozwiązaniem.

– Wiele zależy od tego, jacy ludzie stanęliby na czele nowej gminy. I czy gmina miałaby dosyć środków na samodzielną egzystencję – dzieli się wątpliwościami.

To typowy pogląd, który podziela większość mieszkańców, z którymi rozmawiam. Uważają, że Grodziszcz zasłużyłby na większą uwagę władz Cierlicka, lecz nie mają pewności, czy po oderwaniu się od centrum żyłoby im się lepiej.



Restauracja „Pod Lipą” jest połączona „węzłem prawnym” z Domem Kultury. Oba obiekty są obecnie zamknięte. Toczy się o nie spór.



Lydie Vašková przed mapą Cierlicka. Gmina składa się z trzech, dawniej samodzielnych, wiosek – Cierlicka Górnego i Dolnego oraz Grodziszcz.

Kto na czele?

– Ta gmina potrzebowałaby przede wszystkim dwóch rzeczy – dobrych ludzi, którzy stanęliby na czele, i finansów – mówi prezes MK PZKO w Grodziszczu, Jan Widenka. – Tu trzeba pieniędzy na utrzymanie szkoły, dróg, których jest tu stosunkowo dużo. Dlatego byłbym ostrożny z tą samodzielnością. Mówi też o problemach, z którymi boryka się Miejskowe Koło. Sprowadzają się do zamkniętego Domu Kultury. – Mam podpisaną z gminą umowę na czas nieokreślony, że możemy bezpłatnie



Jan Widenka: – W tym roku po raz pierwszy nie mieliśmy balu. Ten rok przetrzymamy. Ale co będzie dalej?

Wśród mieszkańców są jednak i tacy, którzy pomysł usamodzielnienia się uważają za chybiony i nie ufają jego inicjatorom.

– To jakiś nonsens! Jakie byśmy mieli z tego korzyści? Chyba żadne – kręci głową młoda kobieta, którą zagaduję przed jej domem. Gdy dowiaduje się ode mnie, kto jest inicjatorem akcji, lekceważąco macha ręką. – W takim razie wszystko jest jasne – mówi z dezaprobatą.

Wójt Cierlicka, Lydie Vašková, twierdzi, że o zamiarze oderwania się Grodziszcz nikt na razie nie poinformował ani jej, ani rady gminy. O tym, że coś się szykuje, dowiedziała się z gazety „Deník”, w której przeczytała niedawno, że „gmina rozpada jej się pod rękami”. – Od mieszkańców niczego takiego nie słyszałam – ani oficjalnie, ani nieoficjalnie, choć do Grodziszcz jeżdżę często – zapewnia.

DANUTA CHLUP

Nie ma lokalu, zostaje... clubbing

Już dawno minęły czasy, gdy Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Ostrawie pulsowało bogatym życiem towarzyskim. Dziś nie ma już sensu pisać o aktualnych rekordach frekwencji, szumnych imprezach czy współpracy z władzami miasta, chyba, żebyśmy się cofnęli o prawie 60 lat...

Dokładnie do 2 maja 1950 roku. Wtedy pierwszym prezesem został Mieczysław Wilczyński, a dwa lata potem zastąpił go Antoni Kamiński, który prezesował aż do śmierci. On i jego żona Helena, kierowniczka świetlicy i opiekunka Sekcji Akademickiej „Jedność”, skupiającej zaolziańskich studentów z ostrawskich uczelni, byli prawdziwą rodziną ostrawskich Polaków. Pani Helena pełni-

wiedzenie umowy o zagwarantowaniu lokalu dla PZKO. Koło zmuszono do opuszczenia świetlicy w 1985 roku. Zwrot dziejów w czasie Aksamitnej Rewolucji oznaczał odzyskanie dla rodaków także Domu Polskiego oraz salki na strychu, w której spotykali się nieliczni pozostali w Ostrawie Polacy, z niezapomnianym Wiesławem Adamem Berge-rem. Jednak wraz z problemami majątkowymi



Tu pezetkaowcy zebrali się na spotkaniu „Stolika Polskiego” w „Librexie”.

ła także funkcję gospodyni i sekretarza Koła. Koło miało swoją siedzibę w budynku Domu Polskiego w Ostrawie przy ulicy Podziebrowej. Lata 50. i 60. poprzedniego stulecia oznaczały prawdziwy rozkwit pracy. Nie było to zresztą trudne, gdyż koło zrzeszało 650 członków. Oprócz tradycyjnych wigilii, Polacy spotykali się na próbach 60-osobowego chóru mieszanego, na spektaklach teatru amatorskiego wystawiającego sztuki m.in. Michała Bałuckiego i Leona Kruczkowskiego. Pezetkaowcy jeździli na wyprawy po Podbeskidziu i południowej Polsce oraz na Morawy i Słowację. Popularne i słynne na całym Zaolziu stały się bale organizowane w sali Pod Orłami. W ostatnim z nich, 31 stycznia 1981 roku, uczestniczyło aż 470 osób!

Momentem przełomowym było włączenie Domu Polskiego w oficjalne struktury czeskiej Spółdzielni „Budoucnost” i wypo-

wiązanymi z Domem Polskim i śmiercią Antoniego Kamińskiego zakończyła się i ta aktywność koła...

O jego reaktywację postarała się na wiosnę 2005 roku grupa skupiona wokół byłych pracowników i dziennikarzy „Głosu Ludu”, na czele z Danutą Przeczek. Spotykano się wprawdzie w siedzibie Czesko-Polskiej Izby Handlowej, ale przynajmniej regularnie, w ostatni czwartek miesiąca. Można było posłuchać prelekcji (Daniel Kadłubiec, Kazimierz Kaszper), organizowano wystawy książek polskich, wyjazdy na wspólne imprezy oraz towarzyskie spotkania polskich ostrawiaków. Śmierć Danuty Przeczek i przeprowadzka Izby, choć utrudniła, nie przerwała jednak więzi organizacyjnych. Pezetkaowcy doprowadzili do ukonstytuowania się zarządu, na którego czele stanął Emil Szotkowski. Jego zastępcą wybrano Jana Rywika, sekreta-

największym problemem jest sprawa lokalu. Nie mając własnej siedziby, nie mamy dokąd wracać. Zbieramy się więc tam, gdzie nas przyjmą. Jest jeszcze inny problem – pozrywanie więzi między Polakami, którzy mało się znają. Chcemy tak scalić Polaków, by przez najbliższe 20, 30 lat trzymali się razem. Mamy odmienne warunki do działania. Nie ma tu polskiego przedszkola, szkoły, nie mamy tu żadnego zespołu, klubu kobiet, klubu młodych, klubu propozycji. Jedynie, co nam zostaje, to „clubbing pezetkaowski”. W końcu kawiarni i klubów w Ostrawie nam nie zabraknie!

Jan Rywik

Ostrawa zasługuje na to, by mieć swoje koło. To nasze forum dyskusyjne. Po polsku możemy rozmawiać tylko między sobą, a nie – jak

inni na Zaolziu – z osobami postronnymi. Dlatego też chodzi nam o przyciągnięcie 900 Polaków, któ-



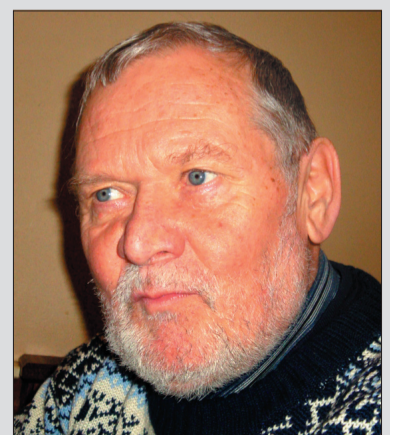
Jan Rywik, wiceprezes

rzy w spisie powszechnym zadeklarowali swoją polskość. Chodzi nam o stowarzyszenie ludzi, którzy szu-

kają kontaktu z językiem i kulturą polską. Chcemy też wciągnąć ludzi z Polski, którzy na dwa, trzy lata przyjeżdżają do pracy w międzynarodowych firmach. Mogą na równych z nami zasadach wstąpić do koła i pracować na jego rzecz.

Emil Szotkowski

Ja bym to ujął tak: – Mało nas do pieczenia chleba. Musimy popracować nad zwiększeniem liczby członków. Popularyzacja polskości to nasz priorytet. Czujemy poparcie Konsulatu Generalnego. Jesteśmy dumni, że konsul generalny posiada legitymację nr 1 naszego Koła. Udało nam się już wiele. Właśnie pracujemy nad wyglądem naszej pierwszej strony internetowej. Liczymy, że i ona pomoże nam w zjedynianiu sympatyków polskości. Oczywiście wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nasze koło mia-



Emil Szotkowski, prezes

ło lokal w Domu Polskim. Fajnie by było, gdyby Dom Polski wreszcie otworzył się na Polaków w Ostrawie zgodnie z funkcją, jaką mu wytyczono w 1900 roku. (mro)

Za tydzień przedstawimy MK PZKO Jabłonków



Zebranie konstytuujące zarząd Koła w Ostrawie w 2008 roku. Tym razem obradowaliśmy w kawiarni muzeum.

rzem Henryka Kiedronia, członkiem zarządu Martynę Radłowską-Obrusnik, zaś rewizorem Agnieszkę Śindelovą. Ostrawscy pezetkaowcy uchwalili, że MK PZKO będzie miało charakter otwarty. Będzie skupiać Polaków i Czechów, może wchodzić w kontakt z organizacjami innych mniejszości narodowych działających w mieście.

– Istnienie ostrawskiego koła ma duże znaczenie dla PZKO. Tutaj mamy dojsię do instytucji wojewódzkich, to największe miasto regionu. Ten fakt nobilituje naszą organizację – powiedział Z. Stopa, prezes ZG. – Istota działalności polega na tym, by nie tylko spotykać się, ale i pomagać sobie wzajemnie.

MARTYNA RADŁOWSKA-OBUSNIK



Karol Suszka (z lewej) i Marek Mokrowiecki – profesjonalni aktorzy na nieprofesjonalnej scenie Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Ostrawie.

O pracy w MK PZKO w Ostrawie mówią jego działacze

Henryk Kiedroń

Koło działa na miarę naszych możliwości. Próbuje znaleźć własną twarz i styl pracy. Pracę harmonizujemy w biegu. Co się nam powiedzie, to kontynuujemy. Naszym



Henryk Kiedroń, sekretarz

NAJLEPSZA POLSKA SNOWBOARDZISTKA, PAULINA LIGOCKA: Tyłek czasem musi boleć

– W Korei pojechałam na sto procent – mówi Paulina Ligocka, pokazując brązowy medal snowboardowych mistrzostw świata w konkurencji halfpipe. Cieszynianka zaledwie na kilka dni wróciła do domu. Mimo napiętego terminarza dwukrotna brązowa medalistka mistrzostw świata zgodziła się na spotkanie.

Wróciłaś przed kilkoma dniami z Korei Południowej, gdzie zdobyłaś drugi w swojej karierze brązowy medal w kategorii halfpipe. Gratulujemy ogromnego sukcesu! Było ciężko?

Było naprawdę trudno! Tydzień przed mistrzostwami byłam na zawodach Burtona w Szwajcarii, gdzie udało mi się zająć również trzecie miejsce. Przyzwyczyłam się do tamtego pipe'u, a w Korei był on zupełnie inny. Dopiero po dwóch dniach w końcu nauczyłam się na nim poruszać. Przejazd w zasadzie poszedł po mojej myśli, zrobiłam wszystko to, co chciałam i wygrałam mój półfinał. Dodatkowym utrudnieniem było to, że pipe w finałach był o wiele twardszy niż w ćwierć i półfinałach. Poza tym konkurencja była niezwykle mocna. Chinka, która zwyciężyła, zrobiła niesamowity, bardzo wysoki przejazd. Jeszcze trzy lata temu nie była tak widoczna, zrobiła niemożliwy postęp.

Ten sukces jest wyjątkowy, również ze względu na twoją roczną przerwę spowodowaną rehabilitacją po operacji więzadła kolanowego, które naderwałaś podczas Burton Australian Open. Jesteś już zdrowa, czy kontuzja jeszcze daje o sobie znać?

Kolano teoretycznie jest już zdrowe, mimo wszystko cały czas zajmują się nim rehabilitanci. Na mistrzostwach pojechałam na sto procent, chciałam zrobić bardzo trud-

ny „frontside 900”, ale wywróciłam się podczas pierwszego przejazdu i trochę go potem zmieniłam. Kolano nie miało na to wpływu. Czasem jeszcze boli, ale kontuzje to ryzyko zawodowe.

Jak przygotowujesz się do zawodów, masz jakąś specjalną metodę?

Zawsze bardzo się stresuję. Na dzień przed startem wstaję bardzo wcześnie, staram się zjeść lekkie śniadanie. Potem jest rozgrzewka, muzyczka na odstresowanie... W dniu zawodów mam w głowie już tylko mój przejazd, sprawdzam pipe – gdzie są jakieś dziury, jakie miejsca omijają.

Gdzie w Polsce można cię spotkać na desce? Masz swoje ulubione miejsca?

Niestety, jeśli chodzi o halfpipe to nigdzie w Polsce nie ma rynny z prawdziwego zdarzenia, co jest naprawdę smutne. Mam nadzieję, że się to w końcu zmieni. Czasem jeżdżę w snowparku na Rowienkach w Wiśle. Niestety, polskie zimy są, jakie są i warunków ostatnio nie ma najlepszych. Uwielbiam jeździć w Stanach, Kanadzie, Australii czy Nowej Zelandii, gdzie w sierpniu jest zima.

Zacząłaś jeździć na desce w wieku 14 lat. Obecnie jesteś najbardziej utytułowaną polską snowboardzistką. Masz jakieś rady dla młodych snowboardzistów, czy w ogóle rosną następcy?



Paulina Ligocka z brązowym medalem mistrzostw świata.

Pamiętam, jak pierwszy raz w życiu na Stożku w Wiśle założyłam deskę z miękkimi wiązaniami i butami narciarskimi. Pomyślałam wtedy: „O nie! Ja chcę z powrotem na narty!” Takie to były czasy. Teraz dzieciaki zaczynają jeździć w wieku 8, 10 lat i bardzo dobrze. Dzięki temu poziom wśród naszych juniorów jest bardzo wysoki i rokuje nadzieje. Jeśli miałabym coś poradzić młodym snowboardzistom, to żeby byli wytrwali, zawzięci, odważni i przede wszystkim kreatywni – co jest szczególnie ważne we freestyle'u. Jak nie wychodzi ci jakiś trick, ładujesz cały czas tyłkiem na lodzie, to poczekaj chwilę aż przesta-

nie boleć i idź, go popraw. I tak aż do skutku.

Jak udaje ci się pogodzić wyjazdy, zgrupowania i zawody ze studiami?

Czasem bywa naprawdę ciężko. Studiuję w Akademii Wychowania Fizycznego i Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Większość wykładowców jest wyrozumiała, jedna moja pani profesor sama wysłała mi notatki. Jest super! Mam też paru dobrych przyjaciół, którzy pomagają z materiałem. Nauka nie stanowi dla mnie problemu, tylko czas i terminy. Z kolei inna pani profesor powiedziała mi, że mam

się stawić na dany egzamin i tyle, bo inaczej nie będę miała zaliczenia... Więc bywa różnie. Czasem po treningu biorę prysznic, jem jakiś obiad, a potem nauka i padam, a przydałby się jeszcze czas dla rodziny, przyjaciół, wypad do kina czy na imprezę.

Jak długo zostaniesz teraz w domu w Cieszynie?

12 lutego wylatuję do Kanady, pod Vancouver. Chcę poznać pipe, na którym będę jeździć podczas olimpiady.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KACZOROWSKI/
Gazetacodzienna.pl

Małysz ma osobistego trenera

Prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner, podpisał z Finem Hannu Lepistoe umowę, na podstawie której fiński szkoleniowiec został trenerem Adama. Umowa obowiązuje do 31 marca 2010 roku. Oznacza to, że Lepistoe będzie przygotowywał Małyszę aż do startu w Igrzyskach Olimpijskich w Vancouver w 2010 roku.

– Rozmowy na temat warunków nie były trudne, bo obie strony chciały dojść do porozumienia. Poza tym mieliśmy do dyspozycji umowę, którą trener Lepistoe podpisał z PZN trzy lata temu. To był bardzo dobry punkt wyjścia do negocjacji – powiedział Apoloniusz Tajner. Warunki finansowe kontraktu nie zostały ujawnione. – Mogę tylko powiedzieć, że wynagrodzenie trenera składać się



Klamka zapadła. Hannu Lepistoe jest już oficjalnie osobistym trenerem Małysz.

będzie z comiesięcznej podstawy oraz ewentualnej premii za wyniki sportowe wypłacanej po sezonie. Cały ciężar finansowy umowy bierze na siebie Polski Związek Narciarski, ale jesteśmy na to przygotowani. Dodatkowo zapewniamy trenerowi samochód do celów służbowych, pokrywamy koszty podróży z miejsca zamieszkania na miejsce za-

wodów i zgrupowań, zapewniamy mieszkanie lub hotel według potrzeb, opłacamy rachunki telefoniczne. Oczywiście są także zapisy mówiące o powodach ewentualnego rozwiązania umowy, np. gdyby Adam zakończył karierę przed igrzyskami w Vancouver – dodał prezes PZN.

(Gazetacodzienna.pl)

Bilety na Puchar Davisa od poniedziałku

– Do Ostrawy zawsze chętnie wracam – stwierdził kapitan czeskich tenisistów, Jaroslav Navrátil, który od 6 do 8 marca poprowadzi zespół w I rundzie Pucharu Davisa w meczu z Francją. Pojedynki odbędą się w witkowickiej ČEZ Arenie, która może pomieścić przeszło 10 tys. widzów. Tenis pojawi się w Ostrawie nie po raz pierwszy. Oprócz Pucharu Davisa witkowska ČEZ Arena gościła w przeszłości także turnieje rangi ATP. Po raz ostatni tenis na najwyższym poziomie zaprezentował się tu w ub. roku, kiedy to Czesi w ćwierćfinale Pucharu Davisa pokonali w Witkowicach reprezentację Belgii.

O mało jednak nie brakowało, a marcowa batalia z Francją z powodu playoffs hokeja na lodzie zostałyby przeniesiona z witkowickiej ČEZ Areny do hali w Porubie, mogącej pomieścić zaledwie 5 tys. widzów. – Na całe szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek – powiedział „Głowski Ludu” Jan Kostecký z działu marketingu ČEZ Areny, odpowiedzialnego m.in. za dystrybucję biletów na marcowy pojedynek. – Bilety będą w sprzedaży od najbliższego poniedziałku. Cena powinna zadowolić wszystkich miłośników tenisa, nie chcemy organizować bowiem imprezy dla kilku wybrańców. Liczymy na pełną halę – stwierdził Kostecký, który spodziewa się też przyjazdu fanów tenisa z Polski.

W Witkowicach powinni się zaprezentować najlepsi czescy i francuscy tenisiści. Trener i kapitan czeskiej reprezentacji, Jaroslav Navrátil, w singlu liczy na Tomáša Berdycha i Radka Štěpánka. Urodzony w Karwinie Radek Štěpánek powinien tradycyjnie zwać do Ostrawy tłumy kibiców i znajomych. W poprzednich edycjach Pucharu Davisa prawie jeden sektor witkowickiej hali przeznaczony był dla członków jego rodziny, znajomych i kibiców z Karwiny. – Radek w trakcie tenisowego sezonu sporadycznie pokazuje się w rodzinnych stronach. Takiej okazji nie można zaprzepaścić – uważa Oldřich Horák, znany karwiński dziennikarz sportowy i długoletni współpracownik „Głosu Ludu”. Spore grono fanów ma też w tym regionie pochodzący z Wałaskiego Międzyrzecza Tomáš Berdych.

Pojedynek Czechy – Francja nie ma zdecydowanego faworyta. Francuzi liczą na to, że w Ostrawie zagrają w najsilniejszym składzie, z Michaelem Llodrą i Richardem Gasquetem. (jb)

Igrzyska w Beskidach

W czwartek po południu przed siedzibą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lozannie zapłonął olimpijski ogień. Wczoraj wieczorem dotarł do Warszawy. To znak, że do IX Zimowego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy „Śląsk-Beskidy 2009” zostało coraz

– To będzie rekordowy festiwal pod względem liczby uczestników, trenerów i działaczy. Odbędzie się po raz dziewiąty. Cztery lata temu zawodnicy rywalizowali w Hiszpanii, w 2013 gospodarzem festiwalu będzie Rumunia. Na starcie kilkunastu konkurencji staną zawodnicy urodzeni w roku 1992 i młodszy – powiedział Tomasz Furtak, rzecznik prasowy największej sportowej imprezy w tym roku w Beskidach.

Organizacja festiwalu to ogromny wysiłek finansowy (na razie organizatorzy nie zdradzili kosztów przeprowadzenia zawodów na tak ogromną skalę) oraz organizacyjny. Wisła, w której zamieszka 600 uczestników olimpijskiego święta, przygotowywała się do Festiwalu praktycznie od ponad dwóch lat, a więc od chwili, kiedy było wiadomo, że święto sportu młodzieżowego odbędzie się właśnie w Polsce. – Powoli wychodzimy na prostą. Jesienią nastąpiło przyspieszenie w sprawach organizacyjnych, od stycznia nie zajmujemy się praktycznie niczym innym, jak tylko festiwalem – przyznała Ewa Zarychta, kierownik referatu promocji Urzędu Miejskiego w Wiśle.

Olimpijski Festiwal Młodzieży rozpocznie się oficjalnie w przyszłą niedzielę. Ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się w Szczyrku o godz. 19.00. Dzień wcześniej we wszystkich miastach-organizatorach zostanie zapalony ogień, w Cieszynie o 12.00 przed lodowiskiem, a w Wiśle 1,5 godz. później. **TOMASZ WOLFF**

mniej czasu. W Beskidach wszystko zaپیęte jest już na ostatni guzik, jedynym problemem jest dramatycznie topniejący śnieg. Udział w imprezie zapowiedziało ponad 1100 sportowców z 46 europejskich krajów. Najliczniej będą reprezentowane Szwajcarią (73 spor-

towników, Polska (71) oraz Rosja (68). Na beskidzkich arenach zobaczymy także 38 sportowców w Czech. Są jednak także kraje, które wystąpiły na zawody dużo skromniejsze reprezentacje, na przykład z Andory przyjedzie jedynie łyżwiarka figurowa z trenerem.



Fot. WOJCIECH TRZCZONKA

Cieszyn, łyżwiarstwo figurowe

Miejsce: Wielofunkcyjna hala widowiskowo-sportowa, ul. Sportowa 1

Program:

- 16. 2., godz. 16.00 – solistki program krótki, 19.00 – pary program obowiązkowy
- 17. 2., godz. 14.00 – pary taniec oryginalny
- 18. 2., godz. 14.00 – soliści program krótki, godz. 18.00 – solistki program dowolny
- 19. 2., godz. 15.00 – pary program dowolny



Fot. WOJCIECH TRZCZONKA

Szczyrk, skoki narciarskie, narciarstwo alpejskie, snowboard

Miejsce: skocznia Skalite, Skrzyczne, Golgota, Juliany

Program:

- 16. 2., godz. 9.30 – super gigant chłopców, godz. 10.00 – skoki do kombinacji norweskiej, godz. 11.30 super gigant dziewcząt
- 17. 2., godz. 10.00 – slalom gigant dziewcząt, godz. 11.00 – kwalifikacje snowboard SBX, godz. 13.00 – konkurs indywidualny, godz. 14.00 – bieg do kombinacji norweskiej
- 18. 2., godz. 9.30 – slalom gigant chłopców, godz. 13.00 – finał snowboard SBX
- 19. 2., godz. 9.30 – slalom dziewcząt, godz. 13.00 – konkurs drużynowy
- 20. 2., godz. 9.30 – slalom chłopców, godz. 10.00 – skoki drużynowe do kombinacji norweskiej, godz. 14.00 bieg drużynowy do kombinacji norweskiej



Bielsko-Biała, curling

Miejsce: Zespół Szkół Samochodowych i Ogólnokształcących, ul. Filarowa 52

Program:

- od 16. do 19. 2. – mecze eliminacyjne
- 20. 2., godz. 9.00 – półfinały, godz. 13.30 – finał



Wisła-Kubalonka, biegi narciarskie, biathlon

Miejsce: Stadion Zimowy Kubalonka, tuż przy drodze wojewódzkiej Wisła-Istebna

Program:

- 16. 2., godz. 9.00 – bieg na 7,5 kilometra chłopców, godz. 10.30 – bieg na 5 kilometrów dziewcząt (biegi narciarskie)
- 17. 2., godz. 10.10 – sprint na 7,5 km chłopców, godz. 12.10 – sprint na 6 km dziewcząt (biathlon)
- 18. 2., godz. 10.10 – bieg na 10 km chłopców, godz. 12.10 – bieg na 7,5 km dziewcząt (biathlon), godz. 14.00 – bieg na 10 km chłopców, godz. 15.00 – 7,5 km dziewcząt (biegi narciarskie)
- 19. 2., godz. 9.00 – sprint dziewcząt i chłopców (biegi narciarskie)
- 20. 2., godz. 9.00 – sprint sztafeta MIX (biegi narciarskie), godz. 12.00 – sztafeta MIX 4x6 km (biathlon)



Tychy, hokej na lodzie

Miejsce: Stadion Zimowy, ul. Charlesa de Gaulle'a

Program:

- od 15. do 18. 2. – spotkania w grupach A i B
- 19. 2., godz. 13.30 i 17.00 półfinały
- 20. 2., godz. 10.00 – mecz o trzecie miejsce, godz. 13.00 – finał

Organizatorzy olimpiady martwią się o pogodę

Organizatorzy IX Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy Śląsk-Beskidy, na który za tydzień zjedzie 1100 zawodników, z niepokojem spoglądają na prognozy pogody. W górach jest odwilż i zaczyna brakować śniegu.

Choć IX Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy Śląsk-Beskidy zaplanowano na luty – statystycznie najzimniejszy miesiąc w Polsce – w górach jest coraz mniej śniegu. Organizatorzy imprezy z niepokojem wpatrują się w prognozy pogody i uważnie śledzą portale internetowe o tematyce meteorologicznej. – Na razie warunki są, więc nie bierzemy pod uwagę odwołania imprezy. Całe szczęście wiele dyscyplin jest halowych – mówi Ga-

zecieczodziennej.pl Tomasz Furtak, rzecznik prasowy imprezy.

Obawy jednak są, bo na Kubalonce, gdzie mają startować biathloniści, czy w Szczyrku, gdzie będą rywalizować alpejczycy i skoczkowie narciarscy, śniegu ubywa. – Zaczynam się martwić – marszczy czoło Tadeusz Pilarz przewodniczący komitetu organizacyjnego. – Jeszcze trzy dni temu prognozy na luty były fantastyczne – cały czas miał być mróz i piękna zima. Zapowiadano temperatury ok. minus 8 st. Celsjusza. Tymczasem od środy jest ocieplenie, i może być średnio 7 stopni powyżej zera. Mam nadzieję, że ocieplenie będzie jednak krótkie i niewielkie. Jesteśmy oczywiście zabezpieczeni na wiele ewentualności, ale gdyby ocie-

plenie potrwało dłużej, to możemy mieć problem z trasami na Kubalonce. Tam nie ma możliwości produkowania śniegu, gdyż nie istnieje wystarczające źródło wody i nawet nie ma miejsca, by zbudować tam odpowiedni zbiornik. Trzeba będzie śnieg zwozić, a to bardzo pracochłonne – dodaje Tadeusz Pilarz.

Ochłodzenie ma przyjść w poniedziałek. Organizatorzy igrzysk liczą, że prognoza się sprawdzi. – Jeżeli zapadną jakieś decyzje o odwołaniu zawodów, to najwcześniej dopiero na odprawach technicznych przed samymi zawodami. Ale - powtarzam - nawet o tym nie myślimy – dodaje Tomasz Furtak. **(Gazetacodzienna.pl)**